

„Nie było bardziej wpływowego, niż *Dziesięć Niedźwiedzi*” – Michael Blake

Floyd Red Crow Westerman – ambasador indiańskiej kultury

Większość z nas kojarzy go jako wodza *Dziesięć Niedźwiedzi* z „Tańczącego Z Wilkami”. Niektórzy z innych filmów o „starych dobrych Indianach”, w których potrzebny był postawny siwowłosy mężczyzna, grający starego doświadczonego wodza lub doradzającego w trudnych sytuacjach szamana. Floyd Red Crow Westerman nadawał się do takich ról idealnie. Ale wielu kojarzy go też jako piosenkarza o charakterystycznym niskim, jakby nieco zmęczonym, głosie – autora i wykonawcę piosenek country, folkowych ballad i pieśni opartych na tradycyjnych motywach tubylczych. On sam też uważał się przede wszystkim za muzyka, choć przez blisko cztery dziesięciolecia był kimś więcej – głosem i twarzą swego ludu.

Urodził się 17 sierpnia 1936 roku w należącym do Siuksów Sisseton rezerwacie Lake Traverse w Dakocie Pd. Wcześnie osierocony, jako siedmiolatek trafił do rządowej szkoły z internatem – najpierw do Wahpeton, a później do Flandreau. Gdy podczas letnich i zimowych wakacji inni młodzi Indianie odwiedzali rodziny, on należał do nielicznych, którzy zostawali w internacie, gdzie dorabiał sobie stróżowaniem i sprzątaniem. To wtedy nauczył się grać na gitarze i zaprzyjaźnił się ze starszym o cztery lata Odźbwejem z Leech Lake w Minnesocie, Denisem Banksem. Ta przyjaźń i zrodzona z niej współpraca przetrwały całe życie.

Krocząc typową dla wielu młodych Indian tamtego okresu ścieżką, Floyd Westerman trafił najpierw na krótko do amerykańskich *marines*, a następnie do college’u w Aberdeen i do Northern State College w Dakocie Pd. Z dyplomem pedagoga – specjalisty od sztuki i teatru – Westerman wyjechał do Denver. Tam utrzymywał się z muzyki country i tam też poznał starszego o trzy lata działacza Krajowego Kongresu Indian Amerykańskich (NCAI) z tego samego co on buntowniczego plemienia Siuksów – Vine’a Delorie, Jra. Ten raczkujący prawnik i pisarz, późniejszy profesor Uniwersytetu Kolorado – podsunął mu w 1969 r. swoją pierwszą książkę i pierwszy pomysł na indiański protest-song.

To dzięki piosence (a wkrótce całej płycie) „Custer Died For Your Sins” żyjący dotąd z gry na gitarze Siuks Santee, zwany przez innych Kanghi Duta (Red Crow, Czerwony Kruk), trafił na przełomie lat 60. i 70. XX w. w krąg działaczy Ruchu Indian Amerykańskich (AIM) – i z czasem zajął w nim poczesne miejsce. Jego mocny muzyczny komentarz do noszącej ten sam tytuł i nagrodzonej Pulitzerem książki Delorii stał się swoistym hymnem pokolenia Red Power i jednym ze standardów współczesnej muzyki Tubylczych Amerykanów.

Od początku lat 70. Floyd uczestniczył w wielu spotkaniach i akcjach protestacyjnych AIM. Organizował w Denver warsztaty dla młodych Indian na temat walki z uzależnieniami, brał udział w tubylczej okupacji repliki statku „Mayflower” w Plymouth, wspierał Dennisa Banksa i Russella Meansa podczas okupacji Wounded Knee w 1973 r., a jako przedstawiciel Międzynarodowej Rady Indiańskich Traktatów (IITC) odbył ponad 60 podróży po obu Amerykach i Europie, zabiegając o sprawiedliwość dla Indian i prawa ludów tubylczych.

Wspominając początki działalności AIM, Westerman mówił: „U początków Ruchu Vern i ja jeździliśmy po kraju małym volkswagenem. Potrafiliśmy w jedną noc przejechać i przegadać całą drogę z Minneapolis do Eagle Butte, aż trafiliśmy na motel w jakiejś dziurze. Vern, Vine, Dennis i ja nigdy nie mieliśmy dość. Gdy tylko dostrzegliśmy niesprawiedliwość, zaraz chcieliśmy ją powstrzymać. Wszyscy byliśmy niesłychanie oddani walce.”

Z tych podróży i spotkań z mieszkańcami wiosek w Meksyku i Ameryce Południowej w 1982 r. narodziła się jego druga płyta „La Tierra Es Tu Madre” (Ziemia jest waszą Matką). Wśród artystów, którzy w latach 80. i 90. XX w. zapraszali Westermana na wspólne koncerty byli Buffy Sainte-Marie, Bonnie Raitt, Harry Belafonte, Willie Nelson, Kris Kristofferson,

Jackson Browne i Sting. Ze spotkań z mieszkańcami Amazonii oraz ich obrońcami (w tym ze Stingiem i Bono) wzięło się też szczere zaangażowanie Floyda Westermana w ochronę lasów tropikalnych i ich mieszkańców – ludzi, ale i istot czworonożnych, skrzydlatych, pływających i pełzających – wg tradycyjnej filozofii Siuksów naszych „krewnych”.

Rozgłos, jaki zyskał dzięki nowym nagraniom, znanym przyjaciółom i działalności społecznej, pod koniec lat 80. zaprowadził go też przed kamerę filmową. Początkowo były to epizody w serialach i filmach telewizyjnych "MacGyver" (1988), "Mask of the Wolf" (1988) i "Renegaci" (1989). W 1990 r. przysłała ważna rola wodza Siuksów Dziesięć Niedźwiedzi w superprodukcji Kevina Costnera, a po niej sława i kolejne propozycje – tak z Hollywood, jak i od niezależnych producentów tubylczych. I na ekranie, i w życiu stał się godnym następcą swych poprzedników w branży filmowej - wodza Dana George'a i Willa Sampsona.

Znawcy „nowego kina” indiańskiego pamiętają zapewne role Floyda Westermana w „Synu Gwiazdy Porannej” i „Clearcut” (oba z 1991 r.), „Zerwanych więzach” (1993), „Szarej Sowie” (1999), czy „Strażniku Snów” (2003). Fani seriali znają go z odcinków „Strażnika Teksasu”, „Przystanku Alaska” czy „Archiwum X”. Wielu kinomanów mogło zapamiętać jego role w filmach „The Doors” (1991), „Odważny” (1997), „Truth and Dare” (2003), czy „Hidalgo” (2004). Nie mogło zabraknąć Floyda Westermana w mówiącym o „pokoleniu Wounded Knee” filmie „Lakota Woman” (1994), a jego głos pojawił się m.in. w pionierskiej produkcji tubylczej „Powwow Highway” z 1989 r., kreskówce „Atlantyda: powrót Milo” z 2003 r. i dokumentalnym cyklu „500 Narodów” z 1995 r. Ogółem zagrał ponad 50 ról, a po raz ostatni na ekranie pojawił się w 2006 r. jako Standing Elk w filmie „Tillamook Treasure”. Wystąpił też kilkunastu filmach dokumentalnych o tematyce indiańskiej i ekologicznej, a jego głos – jako narratora – usłyszymy raz jeszcze w zapowiadanym na 2008 roku filmie Jamesa Kleinerta „Spirit Riders”, dokumentalnej podróży po kraju i kulturze amerykańskich Indian.

Westerman był jednym z tych, którzy – broniąc tradycyjnych kultur tubylczych przed komercjalizacją, eksploatacją i profanacją – z dużą życzliwością przyjmowali wieści o europejskich grupach poparcia i miłośnikach Indian (oraz ich zaproszenia). Odkąd w 1987 r., w odpowiedzi na mój pierwszy list, przysłał dwie swoje kasety z dedykacją dla polskich indianistów, jego utwory z płyt „Custer Died For Your Sins” (Custer umarł za wasze grzechy) i „La Tierra Es Tu Madre” (Ziemia jest waszą Matką) coraz częściej pobrzmiwały w naszych mieszkaniach i samochodach. Lakocka pieśń miłosna „Chante Waste Wi” (Kobieta o Dobrym Sercu) towarzyszyła ponoć kilku indanistycznym ślubom w Polsce, a zebrane ponownie na CD pieśni artysty goszczą na stałe m.in. w indiańskich audycjach internetowego „Etnoradia”.

Gdy w 2006 r., po dłuższej przerwie, wypełnionej innymi działaniami artystycznymi i akcjami społecznymi, Floyd powrócił do studia nagrań, przygotował płytę „A Tribute to Johnny Cash”. Poświęcony zmarłemu w 2003 r. artyście – legendzie muzyki country, jednemu z pierwszych amerykańskich muzyków śpiewających już w latach 60. o życiu współczesnych Indian, trzeci i ostatni album w dorobku Westermana zyskał przychylnie recenzje i przyniósł schorowanemu już artyście muzyczną nagrodę NAMMY za rok 2007.

Sława artysty o wielu talentach nie przeszkadzała mu pamiętać o swoich korzeniach, ideałach sprawiedliwości i przyjaciółach z wielu ludów i kontynentów. W jednym tylko 1986 r., podczas „Mandela/Peltier Tour” wystąpił z koncertami w 27 wielkich miastach Ameryki. Zaproszony na antywojenny koncert przez Jacksona Browne, w nowojorskim Central Parku stanął z gitarą przed czterystutysięczną publicznością, ale chętniej i częściej spotykał się w bardziej kameralnych warunkach, opowiadając i śpiewając czy to w pierwszym tubylczym D-Q University w Davis, w Kalifornii, czy podczas World Uranium Hearing w Salzburgu. Wykorzystując swój status *celebrity*, w Los Angeles założył fundację Eyapaha Institute, promującą m.in. w mediach tradycyjną wiedzę, kulturę i prawa tubylczych ludów Ameryki. Od 1999 r. współprzewodniczył też Koalicji Przeciwko Rasizmowi w Sporcie.

Po śmierci dwóch swoich wieloletnich przyjaciół – profesora Vine'a Delorii i lidera AIM z Minneapolis Vernona Bellecourta – Westerman mówił: „Straciliśmy ostatnio dwóch spośród największych, najbardziej elokwentnych przywódców: Vine'a i Vernona. To smutne, ale musimy żyć dalej. Musimy wierzyć, że pojawią się silni nowi liderzy – a mogą nadejść z

różnych stron. Mogą to być dziennikarze, działacze, naukowcy lub przywódcy plemienni. Nasza młodzież musi objąć przywództwo, a my musimy dawać im dobry przykład. Jesteśmy odpowiedzialni za to, by czerpali wiedzę i inspirację ze znajomości swojej kultury i historii. Musimy zrobić wszystko co możliwe, by pomóc im nauczyć się, jak kochać siebie i Indian.”

Od kilku lat chorował na białaczkę, w 2006 r. przeszedł pomyślnie przeszczep płuca, ale musiał ograniczyć aktywność społeczną i artystyczną. Zmuszony częściej przebywać w domu w Los Angeles, zajął się nową dla siebie dziedziną sztuki – rzeźbiarstwem, wykonując w brązie odlewy głów wielkich wodzów. Jesienią, gdy stan zdrowia artysty pogorszył się, jego wieloletni przyjaciel z Rosebud Leonard Crow Dog odwiedził go, by odprawić przy nim specjalną ceremonię. Jakiś czas później Floyd trafił do szpitala w Los Angeles i nie mógł już wziąć udziału w listopadowym koncercie na rzecz Najdłuższego Marszu 2008. Gdy w prasie i internecie pojawiła się plotka o jego śmierci, na ręce rodziny i przyjaciół Westermana, a także na jego stronę na portalu MySpace nadeszły z całego świata setki życzeń, pozdrowień i modlitw za zdrowie artysty. Kolejne smutne wieści, które napłynęły z San Francisco 13 grudnia, okazały się prawdziwe – Floyd Red Crow Westerman odszedł. Pozostawił żonę Rosie, syna i cztery córki. Kraj Indian pograżył się w żałobie.

- Znałem Floyda od 60. lat – mówił wówczas Dennis Banks. – Szybko polubiliśmy się jako dzieciaki z jednej szkoły z internatem i zbliżyliśmy się do siebie z upływem lat. Moje serce jest pełne smutku. Był największym ambasadorem kultury, jakiego Indiańska Ameryka kiedykolwiek miała – prawdziwym skarbem narodowym.

Po prywatnej ceremonii pogrzebowej dla rodziny i przyjaciół w Marina del Rey w Kalifornii ciało zmarłego przewieziono do rodzinnego Sisseton w Dakocie Pd. Tam, po dwóch dniach czuwania, żegnany przez *honor song* i tłumy przybyłych, by oddać w ten mroźny lecz słoneczny dzień ostatni hołd człowiekowi tak wielu talentów i zasług, Floyd Red Crow Westerman spoczął u boku matki na cmentarzu katolickim w Veblen, w Dakocie Pd.

- Jesteśmy dziś o wiele silniejsi dzięki temu, że Floyd kroczył po Ziemi razem z nami – mówił Lionel Bordeaux, rektor Sinte Gleska University, także znający Westermana jeszcze z czasów szkolnych. – Teraz dołączył do zespołu wojowników ducha. Jesteśmy przygnębieni, ale świętujemy całe jego życie i wszystko, co uosabiał.

Inny z przyjaciół Westermana wspominał, że Floyd cierpliwie znosił krzywdy i nikogo nie potępiał. Chciał tylko nieść pomoc gdziekolwiek i kiedykolwiek mógł. „Trudno było patrzeć jak cierpiał, ale teraz jest w o wiele lepszym miejscu, z matką, rodziną i wszystkimi, którzy odeszli wcześniej” – mówił Darell Standing Elk, a przewodniczący plemienia Siuksów Sisseton-Wahpeton Michael Selvage, Sr. nazwał go wspólnym wzorem dla młodzieży.

Floyd Westerman odszedł w symboliczny i dla nas dzień. Również 25 lat wcześniej, 13 grudnia 1982 r. polskich indianistów osierociła Stefania Antoniewicz, „Indiańska Babcia”, która jako pierwsza uczyła nie tylko jak kochać Indian, ale jak solidaryzować się z nimi, jak poznawać ich współczesne życie i liderów. Ona pierwsza korespondowała z działaczami AIM i indiańskimi więźniami, zdobywała indiańską muzykę, czasopisma, książki i filmy. Teraz ona pierwsza może uścisnąć Dziesięć Niedźwiedzi.

Odczucia pokolenia ludzi współczesnych Floydowi Westermanowi podsumował Jake Thompson, inny z przywódców Sisseton-Wahpeton: „Gdy w 1971 r. w wróciłem z Wietnamu do domu, moja matka właśnie słuchała płyty „Custer Died For Your Sins” Floyda. On był z naszego plemienia, ale był też człowiekiem świata. Zajmował stanowisko i bronił go niczym prawdziwy wojownik. Kochali go wszyscy.”

Marek Nowocien
cien@indianie.eco.pl
„Tawacin” nr 80 (4/2007)